



ARCHIWUM
LEGIONÓW

i N. K. N.

Nr 719

leg. 1654

E D W A R D C R O S

E P I L O G W Y Z W O L E N I A

C I E N I O M

MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
W PIERWSZĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI
W O D Z A N A R O D U

W A R S Z A W A 1936

SKŁAD GŁÓWNY GEBETHNER I WOLFF

E P I L O G
WYZWOLENIA



leg. 1657

E D W A R D C R O S

E P I L O G
W Y Z W O L E N I A

C I E N I O M

MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
W PIERWSZĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI
W O D Z A N A R O D U

W A R S Z A W A 1936

SKŁAD GŁÓWNY GEBETHNER I WOLFF

P r a w a a u t o r s k i e z a s t r z e ż o n e

Copyright by Edward Cros 1936

Polska Drukarnia Nakładowa, Sp. z ogr. odp., Senatorska 17. tel. 251.58.

Krypty królewskich grobów na Wawelu

*W bladym świetle lampy, wiszącej u stropu, widać o sarkofagi
oparte śpiące widma, na stopniach ołtarza śpi Konrad.*

Cisza nocy.

Zegar zamkowy wydzwania północ.

Cisza.

*Słysząc uderzenia w górne drzwi, wiodące do podziemi. Konrad
ocknął się, patrzy na śpiące postaci, drgnął, chce porwać się, by
gdzieś biec, zatrzymał się. Słysząc ponowne uderzenia w górne
drzwi.*

KONRAD (*wstaje, nadśluchuje, postępuje naprzód*)

Kto budzi sen mój? kto przywraca wzrok,
przez szal Erynji niegdyś mi wydarty?
Czy się dokonał przeznaczenia zrok
i przewróciły dziejów zblakłe karty,
krwią rozpoczęte, krwią niedokończone?

(*spojrzał na śpiące Erynję, woła pochylony nad niemi*)

Zbudźcie się, siostry! Już nocy zasłonę
niedługo z ziemi zedrze blady świt

i gwiazd na niebie zwiędną złote klomby,
zadzwonią dzwony na roraty,
zazgrzyta w zamkach kluczy zgrzyt,
i pękną bramy, pękną kraty,
zejdą procesje żywych w katakomby.
Nam każe los na nowy frunąć lot.
Wy — zemsty głos, wy — bitew grzmot,
wy — zwycięstw błyskawice,
do boju! świeżej krwi! Siostrzyce!

(po raz trzeci rozlega się kołatanie do drzwi górnych)

KONRAD *(postępuje ku schodom, woła ku wylotowi)*

Hasło?

STŁUMIONY GŁOS PŁYNĄCY ZGÓRY

Życie!

KONRAD *(jakgdyby się powtórnie budząc ze snu)*

Życie?

*(widać na jego twarzy, że nie uchwycił znaczenia usłyszanego
wyrazu, powtarza głucho)*

Życie?

*(ocknął się, znów się ku wyjściu porwał, zatrzymał się, patrzy
na śpiące)*

Tutaj... sen...

(po chwili)

Wołają nas z wieków głuchych den,
z głębin nocy głos nas woła.
Hasło? hasło? Zapomniałem słów...
Przychodniu - duchu, hasło mów!

GŁOS

życie!

KONRAD

Myśli, miej wzrok sokoła.
Czem życie jest, i wiem i nie wiem.
Śmierć li jest życiem, duchu, odpowiedz,
bądź objawienia zarzewiem...
Jak pasterz stoję wśród śpiących owiec,
alarm wśród nocy nagle tu spada...
Sen li jest życiem, życiem zagłada?

GŁOS

WYZWOLENIE!

KONRAD (*rozjaśnił się*)

Pomnę: to ja. życiem ja sam.

(*zamarł nagle*)

Ja? (*oziera się naokół*) One? — wyzwolenia kłam.

(*cisza*)

(*Słychać, że od mocniejszego uderzenia w drzwi zamki pękły, że się wierzeje rozwarły, o mury uderzyły. Konrad przeraził*

się, pada na kolana, ręce wyciąga ku wylotowi schodów, skąd nagle smuga srebrnego światła na niego się zlewa).

(Słychać kroki sstępujące coraz niżej, w snopie srebrnego światła staje CIEŃ Z BUŁAWĄ).

CIEŃ

Zawalił się świat i powstał z gruzów świat,
a wy w piwnicach czekacie zbawienia?
Trwaliście w czarów śnie, gdy ginął mężów kwiat?
Gdy świat się rodził nowy,
gdy rwały się okowy
i bój o jutro się rozżarzał,
Konrad wśród trumien dumał ściedz,
jak mu najchlubniej w grobie lec,
w mogiły wrastał i sercem się starzał.

KONRAD

Polska?

CIEŃ

Wolna trwa.

KONRAD

Był bój?

CIEŃ

Tyś spał.

KONRAD

Opętał mię zemsty szal.

CIEŃ

W zemście czyn się nie lęze.

KONRAD

Lecz zemsta kuje oręż.

CIEŃ

Oręż śmierci, nie życia.

KONRAD

Polska to ja — jam był miljonem,
jam kochał, cierpiał, żył
i miljon razy z nią umierał.

CIEŃ

W snów obłąkaniu szalonym
w ciernie swą głowę tyś ubierał,
miłość przystrajałeś w tęczę
i wielkość bohaterów śnił.
życie stargało twój nimb,
jak wichher nici pajęczę.
Staliście nad przepaścią jak las limb,
co chyła się w urwiska głąb,
co patrzą wdół, ku grobom,
litując się sami nad sobą.

KONRAD

Słuchałem surm, słuchałem trąb,
co nad przepaści wicher niósł..

CIEŃ

Aleś zanadto w przepaść wrósł,
by za wichrami biec,
ty, miljon — miljonów marzenie.
Jaki cię wywyższył wiec
nad wszystkie narodu duchy?

KONRAD

Głos serca — narodu sumienie.

CIEŃ

Mówiłeś z więźniem, zakutym w łańcuchy.

KONRAD

Jak meteorów odbicia
w oczach twych myśli błyskają
i gasną z twojem milczeniem.

CIEŃ

Tyś już zapomniał mowy życia.
„Głos serca — narodu sumienie“..
A miałeś ty serce i patrzyłeś w serce?

czyś serce własne swe rozumiał
i innych serc czyś szukać umiał?
Czyś szedł ku dróg rozstajom,
czyś czuwał tam szarym cieniem
i słuchał wędrowców mowy?
czyś płaczów słuchał i jęku,
czyś w chwili duszy rozdźwięku
szedł na upiorne pola,
gdzie ojców rwie się wola,
gdzie łamie się matek wstyd,
gdzie pali się córek srom,
gdzie sroży się gniewu grom,
gdzie śmierci się wzywa balsamu,
by uciec od życia kłamu,
od życia upodlenia?
Nie, tyś przewodzić jeno chciał,
tyś marzył, że będziesz wódz,
głosząc, że chcieć to móc,
wierząc, że śnić — to być.
Ale czyś skruszył serce na pył,
nakazał dumie milczenie
i szedł... w szeregu... jak idą szare cienie,
żołnierze prości do ataku,
do chwały bezimiennej?...
Nie, tyś o wielkości tylko śnił,
ty, prometejski, promienny.
Na purpurowym rumaku
jadąca na huców czele
wiodła cię dziejów pycha
po wielkich bitew szlaku,
i rzesza kroczyła cicha
za złotą sławy podkową —
drogą przyszłości nową,
a nieśmiertelnie starą,

starą, jak bunty aniołów,
nową, jak bunty człowiecze.

KONRAD

Jak rozpalony ołów
twoje słowo każde mnie piecze
wyrzutu sumienia grotem,
razi mnie słów twoich grad,
sny moje kładzie pokotem
kosa twoich mocnych cięć,
i żniwo płodnych lat
w perz gniewu obraca pożoga.

CIEŃ

Kto nienawiszczy czci boga,
traci miłości chęć.

KONRAD

Opętał mnie zemsty szal.

CIEŃ

Więceś się do walki rwał,
a klęski nauk nie rozumiał?

KONRAD

Zwycięstwa pieśnią huf mój szumiał.

CIEŃ

A serce schło jak pusty mak,
jak pusty mak w twojej piersi schło?

KONRAD

Sszedłem na piekła cierpień dno.

CIEŃ

Niczem kotwicy był ci znak
zatopionego okrętu?

KONRAD

Wśród cmentarnego oddechu,
gdzie korab Wieszczą i Proroka,
wieczna śmiertelnych złud powłoka,
zatonął z wiernych Legionem,
w ciemności głębin ślepy-m trwał.

CIEŃ

Ślepcem cię zrobił zemsty szal.

KONRAD

Czuję, że popadł w śmierci grzech,
śmierci, co sumień budzi sen.

CIEŃ

Przemawiasz mową dawnych ech,
ech, co umarły już

w szumie bitewnych burz
i w gorszych od bitew burzach —
złamanych, jak kłosy, nadziei,
ech, co w zachodu różach,
w gwiazd i błyskawic zawiei
gasną w piorunach na wieki,
by wyszły z miłości pasieki
słowa przesłodkie jak miody,
słowa, jak Bóg kochające,
ciepłem ukojne, jak słońce
nieśmiertelnego kochania.
Bo miód do braterstwa uli
zbierają ciche pszczoły pracy
nie na koronach kwiatów-króli,
ale na prostych kwiatów pyle,
na pyle polnych kwiatów-rzesz, —
miłość się rodzi w liczbie-sile.

KONRAD

Cha, ty, co wszystko znasz i wiesz,
jak wichry życia o bytu powierzchnię
nad dziejów umarłym odmętem
rzucają Polski okrętem,
patrz, jak od czarów się rozpierzchnie
moich twa moc nad Erynjami.
Nie zapanujesz nad ich snami!
Gdy zaklęć trzykroć cud dokona,
mego się zbudzi władztwa siła.
Już raz męczeństwa myśl szalona
skowała i na dno piramid
śpiące Eumenidy strąciła,
by jedna Miłość królowała.
Litość na słabych się zemściła:

łatwiej niż zbroję tnie aksamit
i włosienicę zbójców strzała.
Czas zbiera życia krwawy sok
winogron krwawych w puhar złoty,
a gdy się losów spełnia zrok,
poi umarłych lat napojem
żywych, by na nowe loty
mieli dość sił i szli przebojem
przez śmierć na śmierć i życie
o Wyzwolenia - Zemsty świecie.

CIEŃ

Kołysanką moją był szubienic skrzyp,
które kat budował z drzewa wonnych lip,
a w młodości górnej brzęk mi kajdan grał,
gdy się duch do słońca i do życia rwał.
Ale się urazy nienawistnej zbył,
aby cud z miłości wyczarować sił...
Czyń swoje czary, wywołuj mary,
poruszaj dziejów śpiące zegary
i zardzewiałe sprężyny kręć...
Wieczne czekanie na znak,
na czary rzeczy i chwil,
wskrzeszania cmentarzy chęć,
bo rozumienia życia brak,
i zaprzeczanie dusz
w marzeniach złudnych o czynie...

(milczenie)

(zdaleka — zdaleka dochodzi trąbka hejnału wieży marjackiej)

KONRAD (*jak w obłądzie*)

Z dziejów pustynnych głusz —
jak była, niech wstanie ninie!
Gdy wysoki zagra ton
na wieży
kościelna mara
i wiekowej nadziei dzwon
uderzy,
chej — tutaj — bywaj wiara!

(*Hejnał cichnie, słysząc uderzenie dalekiego zegara*)

(*cisza*)

(*Rozlega się przytłumiona, jak odległe echo, melodia Warszawianki na tle łoskotu kanonady. Erynje śpiące na stopniach sarkofagów wzdychają ciężko*)

CIEŃ (*przyciska rękę, trzymającą buławę, do piersi, Erynje uspokajają się, melodia i armaty jeszcze grają*)

KONRAD (*ze zdumieniem*)

Oni grają, one jeszcze w śnie?
Orły to moje, orlęta me!

CIEŃ

Nie twój ich wiódł na boje śpiew:
ich czyn to dawnych czynów siew.

(*melodia i armaty powoli cichną*)

KONRAD *w coraz większem podnieceniu*)

Niech na mój zew
zakrzepła krew
ożyje,
i każda kropla krwi,
którą utoczył brat,
którą przelewał kat,
niech bije
jak grad
w kościelne drzwi,
niech w śpiże dzwonów bije
jak wonczas na wieczorne pacierze,
niech się Erynom Groza śni,
niech każda kosę bierze
i goni widmo Sądu dni!

(Słuchać zgłębi ziemi idący chóralny psalm „Z dymem pożarów“, rwiący się w wyciu rozszalałej tłuszczy i tonący powoli w zalewającym go morzu trąb „Dies irae“. Rozlegają się naokoło jęki w ścianach podziemi płaczące. Erynie poruszyły się gwałtownie, walczą ze snem, co je zmógł).

CIEN *(podnosi prawicę i ucisza śpiew i trąb granie, i jęki ścian, i zawodzenie echa, i westchnienia Eumenid)*

(cisza)

KONRAD *(ze złym triumfem)*

Cha, wiem! Wyzwolenie pójdzie krwawym szlakiem
pod czerwonych chorągwi znakiem.
Równość, wolność, braterstwo!
na zgłiszczach, na ruinach, na gruzie!

Precz dawne znaki papuzie!
Parodja miłości niech zginie!
Nowe człowieka jestestwo,
nowe Ludzkości świątynie,
nowy wszechświata fundament!
Precz uległość, skarga, lament,
żebracza poza, żebraczy duch,
ofiary narodu sakrament!
Wieczna walka, wieczny ruch
w kręgu kosmicznym tworzenia!
Tor się Narodu zmienia,
bo płynie torem Narodów.
Okowy kamiennych lodów
pękły na rzece bytu:
pierwsza godzina *świtu*
kąpie się w blaskach krwi,
krwią się poi, krwią się skrzy.
Nim spadnie ranna rosa,
nim się rozpoczną roraty,
pękną wrota, pękną kraty,
wyrobnik, dziewczka bosa
przyniosą klucz,
przyniosą młot,
gniew buchnie z ócz,
imią się bron, imię się wrot.
Zemści się lud
za próżny trud,
za krwawy pot,
za śmiech, co boli.
W grobach wyzwoli
Erynji gniew
Konrada moc.
Przyszłości siew,
czerwony śpiew!

Ludzie, rządź!
Polsko, bądź!

(Niewidzialne potęgi wstrząsają murami świątyni i podziemi, głucho, twardo huczy pieśń czerwonej rewolucji... Erynje zerwały się we śnie, opadły, mocują się z przepotężnym czarem snu, głuche żerzenie wydobywa się z ich gardel, jak z gardel rozjuszonych wilczyc)

CIEŃ *(podnosi buławę)*

(wszystko cichnie, Erynje opadają na kamienne stopnie, znów toną w spokojnym śnie).

KONRAD *(dyszy gniewem pokonanego gladiatora)*

Ty, co potrójne me zaklęcia łamiesz,
ty, czarodziejstwa czarodziej,
daj znak swej władzy nad duszami!

CIEŃ

Myśl-maską, — każdym słowem kłamiesz,
czarów przeszłości dobroczynny złodziej;
zwodnica-pycha cię mami,
strojąc w koronę fałszowanych szkieł.
Chcesz ,bym rapsodem stał się własnych dzieł?...
Mocy przeszłości nie kuś nadaremnie:
czary się twoje przepaliły we mnie.
Obszedłem twego władztwa niezmierzone pole,
chodziłem po niem długo, w znoju, wszędy i wzdłuż,
by całe zebrać żniwo: zboże i kąkole
i wonnych ziół owoce, trucicieli dusz.
Zboże złożyłem skrzętnie do wspólnych śpichlerzy,
a pachnących traw ziarna spaliłem w kościele,
by się przydały ludziom na to dymy wonne,

idące w górę razem z poszeptem pacierzy,
że, zanim ziół haszysze przepadną w popiele,
chorych się sił przerodzą majaczenia płonne,
wskazawszy pierw do nieba drogi się wznoszące.
Na twoich polach teraz lśni jesienne słońce,
na lekkim wietrze smutno, śmiesznie się kołyszą
dawno już zapomniane upiory - straszaki;
nad wielkich twoich włości niw cmentarną ciszą
dziś się snują mgłą szarą widziadeł orszaki.
Lepiej na uczcie rozbić drogocenne kruże,
niż częstować z trucizną przepojonych czasz.
Zapomnieć czas nareszcie purpurowe burze,
na mogilnych kurhanach przestać pełnić straż,
miotać w nocy pustynie gwiazd złocisty siew,
rzucać buntów jałowych krwią dyszący zew...
Myślałeś: naród się wyzwoli
bez wodza, sam, rozmachem woli?
bez tego, co legjon prawych wie dzie,
krocząc do boju na przedzie?
Mój znak, mój czar, mój czyn?
To rozgrzeszenie z dawnych win
i mocy żywych wyzwolenie.
Na twarz, oziem!
Każ milczeć śpiącym duchom,
niech wiecznie trwają w czaru złem.
A ty do ziemi przyłóż ucho,
w serca się ziemi wsłuchaj drżenie, —
tam czyn, tam cud, tam wyzwolenie.

*(Konrad, jak w oczarowaniu, wypełnił rozkaz, przywarł
uchem do ziemi, słucha).*

(Milczenie)

*(Konrad podnosi głowę i widzi, że Cień z buławą znikł,
gdy on słuchał tętna ziemi. Ze wszystkich kątów i załamek*

krypty, spoza sarkofagów i trumien wylania się tłum Mask, otaczających Muzę. Maski obstępują Konrada zwartem kołem).

MASKI. 1. Zepchnąłeś nas w grób... 2. w cień... 3. Ty, nasz pan... 4. zły pan... Wydałeś ceniom na łup... 5. na żer... Nasz czarodziej... 6. zabójca... Ty, teraz zwyciężony sam... 7. Gdzie myśli twojej ster?... 8. A mówiłeś, że *my* kłam... 9. że każda z nas wid... żeś ty jeden prawda... 10. A tyś poezji mił... upiór pośród grobów ściedz... 11. To ty masz w grobie lec... 12. zapasć się i szczeznać na wieki... 13. Ty, życia i światła daleki... 14. Eumenid-hyjen kochanek... 15. Przyszedł wyzwoleń poranek... 16. Synu upiorzyc i mar... Ty, gubicielu mask... 17. Gdzie twoje berło, gdzie twój czar?... 18. Nadszedł zapłaty brzask... 19. Sam wyrok na siebie wołaj... 20. Nie puścim z czarów koła... 21. Już świta... Masz sztylet, lustro... Patrz... 22. Chrztem krwi się własnej znacz...

(Muza podała Konradowi zwierciadło i sztylet).

KONRAD *(klęczy, trzymając w prawej ręce sztylet, w lewej lustro, patrzy na twarzy swej odbicie)*

Cha, więc ja także? jeszcze jedna maska?
śmieszna parodja świętości obrazka,
zawieszonego w świątyni pokoleń,
fałszywy patron fałszywych wyzwoleń?
Nie, jam ideę narodowej sprawy
strzegł od zatury, grzejąc ogniem sławy,
co się w popiele zgłiszcz odwiecznych tlił...

MASKI

Lecz gdy się naród wyzwalał, gdzieś był,
duchu podziemi? przez się wymyślony,
złudy pałacu maskaron szalony!

KONRAD (*boleśnie*)

Tak, jam pośrodku marzeń swych kryształu
mówił z maskami, myśli widziadłami,
jak chorzy mówią z widzeniami szału,
które w gorączki chwili tworzą sami.
Świątyni dziejów maskaron tragiczny,
dachów złocistych potworna chimera,
sam z sobą wiodłem ten bój tytaniczny,
który przez wieki mój naród pożera...

MASKI (*cisną się do Konrada, coraz groźniejsze*)

Na śmierć, na śmierć, na krwi swej chrzest!

KONRAD (*podnosi rękę ze sztyletem*)

MUZA (*chwytą go za rękę, szyderczo*)

A wiesz ty, Masko, że to także gest?
że to jest poza, więcej nic, złudzenie?

KONRAD (*słabo*)

Poznałem wreszcie... (*wskazuje na ziemię*)
prawdę... serca drżenie...

Ja byłem tylko narodu cierpienie,
niezdolny działać... *(wskazuje, gdzie
znikł CIEŃ)*

On jest wyzwolenie.

MASKI *(cisną się do Konrada)*

Kto On?

KONRAD *(powstając)*

Wódz!

(Maski rozstępują się)

GENJUSZ *(wychodzi naprzód, trzymany w rękach laurowy wie-
niec nad głowę Konrada podnosi)*

Ja jeden wodzów pasuję, ja wieńczę
wawrzynem sławy naczelników skroń.

KONRAD *(odpycha go)*

Precz, samowładnej pychy potępieńcze!
Genjusz kłamny, w niepamięci toń!

(Genjusz znika)

KONRAD

(mówi do swojej wizji, nie zwracając uwagi na Maski)

Genjusz narodu, gdy poprzez wieki frunie, w głosy ziemi
ojczystej wsłuchany, każdy gleby jęk, każdy lasu szept, każde

niwy westchnienie w locie chwytą, na struny złote i srebrne przepią i na harfę swoją wielostrunną niżej. A gdy się chwila ciższy wśród czasu dokona, Genjusz lot zniża, pośród zatroskanych staje tłumów, harfę na rozdrożu stawia i wzywa, by na niej zagrał, kto może, pieśń, co proroctwem i pobudką nową stać się powinna.

Ocierają się o harfę skrzydła aniołów, i pieśni mistyczne rodzą się ze strun; trącają w nią palce poetów, i tworzą się pieśni z pieśni; uderzają w nią szable i miecze wojowników, sławy wybrańców, i zrywają się w rozgłośnych akordach nowe dziejów zawieruchy. Lecz wszystkie te pieśni są tylko grającej muszli echem. Aż się pojawi na progu dwóch epok, kto w pełną garść struny bierze, jak kłosa żywe pszenicy i żyta, jak łodygi kwiatów pachnące pieśnią, jak tętnice i nerwy narodu, by wydobyć nie echo grobów, urn i łzawic, ale oddźwięk serc. Tak grać na duszy zbiorowej potrafią tylko wodzowie.

Nie pieśń-maską, nie sława-maską, nie bohaterstwo-maską, lecz prawdziwy, rzetelny czyn, nie echo, ale nowy ton, najbardziej górny ton, co się narzucić chce i musi, głos, co budzi nie umarłe, ale śpiące dusze.

JEDNA Z MASK

Co on mówi?

DRUGA

Jak mówi?

TRZECIA

Gdy głosi prawdę, najwięcej jest chory.

CZWARTA

A kto w Polsce zostać może wodzem?

KONRAD

Wodzem w Polsce nie zostaje ani ten, kto z niepokalaną stopą nad bagniskami na szczydlach przechodzi—cnoty fałszywej kabotyn! Ani ten, kto szczyty wież i obelisków własną wieńczy osobą i rozgłasza stamtąd na cztery świata strony dawną i nową chwałę narodu — zbiorowej pychy pomnikowy muezyn! Ani ten, kto na czele ponurej kawalkady wie dzie hufce, niepokojem tęsknot nieokreślonych gnane, i znaczy rytm czasu głuchym tententem stałą podkutych rumaków — zdobywca pustyń i zgłiszcz za rzekami krwi!

MASKI

Więc kto nim zostaje?... Kto?... Kto?...

KONRAD

Wodzem w Polsce zostaje ten, kto zwycięża zwycięzców Erynji, kto uderzeniem buławy ducha hetmaństwa odmetry krwi i wichry kosmicznych potęg nienawiści ucisza, kto gromy zemsty korzy, i wyniosłe kwiaty pychy wybudalej ugina, kto błyskawice ułudnych, bezpłodnych bohaterstw gasi, kto zdziałać może, że tryskają z miłości pasieki słowa sierniężnych rzesz, w wojowników narodowej godności zamienionych, kto godność, w każdym sercu śpiącą, krzesiwem dobrej woli krzesze i z drobnych iskier

miljona wielki ogień nowego życia rozpala, kto hasłem rzuca tłumom: trud i bój!

MASKI (*chórem*)

Zwycięstwo!

ECHO PODZIEMI

Nieśmiertelność!

GÓRNE ECHO ŚWIĄTYNI

Sława!

KONRAD

(gdy przebrzmiało echo, z nagłą trwogą)

W mym mózgu pustka i cisza nagle się uczyniły.

MASKI

Zabiłeś własną myśl, własnego bytu sens.

(Nagle zza Mask zbudzone Erynje się wytaniają i w szpony chwytają Konrada)

ERYNJE

Chodź, ty nasz, na wieków wieki... Wyssałyśmy z ciebie myśl, wyssiemy z ciebie krew...

(Nim zdążyły uprowadzić Konrada w mrok, łoskot wielki uczynił się w górnej świątyni: rozwarły się katedry wierzeje,

zagrały organy, rozdzwoniły się dzwony pełnią serc i stóp tysięcy kroczą nad kryptami; gdzieś, blisko, grzmią armaty).

KONRAD (*omdlewając w objęciach Erynji*)

Co to za hymn? Co to za śpiew?

ERYNJE

Narodu płacz, narodu szloch,

KONRAD

Otwiera się mogiły loch...

ERYNJE

Chodź... chodź... Ty nasz... ty nasz...
Śmiercią przewiny zmaż...

(*Zapadają się: Konrad, Erynje, Muza, Maski*)

(Przez otwartą wgórze kryptę wtargnęła potężną falą gra organów i śpiew. Mleczno-srebrne światło zlewa się znad wyłotu schodów, wstępują w niem po stopniach, przez aniołów prowadzone, wszystkie skupione, smutne, żywe dzisiaj cienie-posągi grobów wawelskiego Akropolu, a zamyka pochód duchów żalobny: Król - Harfiarz. Wszyscy przechodzą w snopie opalowego światła przez kryptę i giną w ciemnościach głębi podziemnych).

KRÓL - HARFIARZ *(zatrzymuje się pośrodku kaplicy, harfę
złotą na płytach posadzki opiera)*

*(Ledwie dostrzegalne, sinawo-fosforycznem światłem mą-
jacejące zjawy Królów i Bohaterów powstają z podziemi kate-
dry wawelskiej — — mgły nieuchwytne, nieziemskiego mister-
jum witraże przejrzyste).*

KRÓL - HARFIARZ

Do Ciebie, Panie, wołam, Ciebie, Panie, proszę
i ręce swe ku Tobie błagalne wynoszę.
Przed Tobą krzywdę ludu całego przedkładał
i żal jego bezmierny Tobie opowiadam.
Wreszcie stał się miłościw Pan ludowi swemu,
z niewoli go wiekowej wywiódł Babilonu,
aby pokazać światu nieprawych gnuśnemu,
że swoboda nagrodą jest cierpienia plonu.
Więc czemu, gdy się naród wolności radował,
Pan Wodza - Zbawiciela w życiu nie zachował?
Czyliż Go nie wywyższył nad chwały proroki,
nad mędrcy i nad wieszczę, hetmany i króle?
sławy Jego oręża nie wzbił pod obłoki
i, pozwoliwszy w serce wchłonać ludu bóle,
nie dał, krocząc przed mężnych ofiarnym orszakiem,
iść do zwycięstw nad piekłem Serafinów szlakiem?
Nasza siew była, Panie, w poniżeń gorzkości,
lecz tym, co siali w płaczu, On dał żąć w radości,
i, chociaż Go nieprawi uwieńczyli w ciernie,
On, w myśli Swej niezlomny, w czynie wytrwał wiernie.
Jak nędzny proch, wichrami gnany przez pustynię,
naród ten był w Jehowy gniewu złej godzinie.

A On, szczęśliwszy niżli narodu Mojżesze,
do ziemi obiecanej sam wprowadził rzesze,
nad rozpętanej złości nawałnicą wrażą
na opoce z granitu wzniósł nowe kašztele,
o blanki których potęg rozbije się wiele,
nim wrogi na świątynię targnąć się poważą.
Jak nam synowie rosnać mają by zielone
drzewa jabłoni wiosną nowozaszczepione?
jak córy nasze kwitnąć by głowy kolumnien?
jak zbożem się bogacić skarbce naszych gumien,
nie ubożąc płodności złocistego łanu?
jak stad nieprzeliczonych ma chodzić ćma szumna?
— jeśli wśród włości naszych otwarła się trumna,
by łożem snu wiecznego stać się ojcu - panu,
ojcu i dobroczyńcy, ojcu - hetmanowi?
Patrz: Ojczyzna tu klęczy w strój odziana wdowi,
stoją smutne, wylękle Wodza namiestniki,
do nich z trwogą się ciśnie struchlała gromada;
zamarł im wszystkim w gardłach płacz, rozpaczne krzyki,
i z żalem patrzą w niebo, skąd piorun upada.
Ulituj się i oświeć, daj, by testamenty
wielkości żyły, Panie, wśród tego narodu,
co sechł, jak bez dżdżu trawa, od wolności głodu,
zanim dom swój odzyskał. I Arka Przymierza,
którą Tobie lud dzisiaj z ufnością powierza,
niechaj trwa w wieków wieki! Święty, Święty, Święty!

(Podnosi harfę, idzie za innymi w mrok, niknie. Widma królewskie, z mgieł utkane, rozwiewają się).

(pusto, cicho).

(Wtem rozplakały się trąby wysoko, w kościele, pieśnią nowych Legjonów, pieśnią pożegnalną, pieśnią Pierwszej Wodza

Brygady. Srebrne światło potężnieje: w wylocie schodów ukazuje się olśniewająca śnieżystem światłem Trumna. Nieruchomieje na chwilę, a potem zaczyna powoli, zda się własną siłą poruszana, spływać w podziemia. Muzyka cichnie. Wszystko tonie w ciemności).

(I znowu blada jasność zalewa kaplicę: pośrodku krypty lśni się srebrem świetlista Trumna Wodza).



TEGOŻ A U T O R A :

KRÓLEWNA ZIELONA GWIAZDA

baśń dramatyczna w czterech obrazach

Nakład Księgarni

G. Szylinga — Warszawa

LEGENDA O DZWONIE

Nakład Księgarni

G. Szylinga — Warszawa

D E J A N I R A

T r a g e d j a

G e b e t h n e r i W o l f f

Warszawa 1936

1 = 936

P O L S K A

D R U K A R N I A

N A K Ł A D O W A

S P. Z O. O.

WARSZAWA, SENATORSKA 17. TEL. 2-51-58
